

0 11 września – tyle, że w Chile

19 września 2020

15 tys. zabitych, 100 tys. w obozach koncentracyjnych. Bestialskie torturowanie więźniów, żołdackie gwałty, masowe grabieże. Bombardowania dzielnic robotniczych i podpalenia lokali partyjnych. Obalenie demokratycznie wybranego rządu i zamordowanie prezydenta. Rozjechane przez czołgowe gąsienice prospołeczne reformy, programy alfabetyzacji i zmniejszania nierówności. 17 lat brutalnej faszystowskiej dyktatury wojska i wielkich posiadaczy. To prawdziwy bilans zamachu z 11 września. W Chile, w 1973 roku.

Jak co roku o tej porze, nie było chyba medium w naszym kraju, które nie przypominałoby o rocznicy zamachów na nowojorskie wieże WTC. To całkowicie zrozumiałe – była to wielka tragedia i przerażający przykład tego, do czego może prowadzić religijny fanatyzm. Bardzo często jednak w parze ze wspomnieniem owych wydarzeń idzie mainstreamowa opowieść, jak to pokojowo nastawione oraz zawsze pacyfistyczne Stany Zjednoczone zostały brutalnie i niespodziewanie zaatakowane przez zewnętrznych napastników, a same zamachy były największą zbrodnią przeciwko ludzkości od II wojny światowej. I właśnie dlatego, oczywiście bardzo niechętnie i z wielkim bólem serca, Stany Zjednoczone nie chciały, ale musiały utopić Bliski Wschód we krwi. Dominacja takiej narracji nie powinna dziwić, żyjemy bowiem w amerykańskim protektoracie i świecie neoliberalnej ideologii. Mając to jednak na uwadze, tym bardziej warto przypominać, że dzień 11 września kryje w sobie także inną, o wiele bardziej mroczną rocznicę. Rocznicę przerażającej tragedii, jaką USA i lokalna prawica zafundowały ludowi chilijskiemu, a której bolesne skutki są odczuwalne do dzisiaj.

Salvador Allende był wiele lat parlamentarzystą i

przewodniczącym senatu. W 1970 roku wygrał wybory w Chile i tym samym stał się pierwszym demokratycznie wybranym lewicowym prezydentem w Ameryce Południowej. Zwycięstwo zapewnił mu program szerokich prospołecznych reform. Po wyborach Allende utworzył koalicyjny rząd Frontu Ludowego. Wybór Chilijczyków rozwścieczył władze Stanów Zjednoczonych. Na wieść o zwycięstwie Allende prezydent Nixon nakazał CIA przygotowanie dwóch planów dywersji – „łagodniejszego”, mającego zmusić prezydenta do dymisji (która miała umożliwić wygranie „wolnych” wyborów amerykańskiemu pachołkowi) oraz, w przypadku nieugiętości Allende, „ostrzejszego”, polegającego podburzaniu do buntu i wspieraniu wrogich prezydentowi konserwatywno – arystokratycznych kręgów w armii. Według słów Nixona chilijska gospodarka miała „zawyc z rozpacz”, a przeciwko chilijskiej głowie państwa miała zostać przygotowana zmasowana ofensywa propagandowa. Powodem tak szybkich i zdecydowanych działań było poważne zaniepokojenie Stanów Zjednoczonych, że kolejny, po Kubie, dotychczasowy wasał zdecydował się zrzucić amerykański protektorat. Sukcesy Chile mogły bowiem dodatkowo zachęcić kolejne kraje w Ameryce Południowej do przeciwstawienia się Wielkiemu Bratu.

A owe sukcesy pojawiły się bardzo szybko. Salvador Allende bardzo konsekwentnie realizował program, z którym stanął do wyborów. Uruchomił plan budowy 120 tysięcy budynków mieszkalnych w robotniczych dzielnicach, objął ubezpieczeniami społecznymi wszystkich pracowników, wdrożył program rozdawania darmowej żywności wśród najbardziej potrzebujących, prowadził integrację zmarginalizowanych dotychczas społeczności indiańskich z systemem oświaty, organizował alfabetyzację, zwiększył liczbę miejsc w szkołach i na uczelniach, znacjonalizował wiele dużych zakładów, będących dotychczas centrami wyzysku, rozszerzając program robót publicznych obniżył trapiące Chile bezrobocie, a także, podpisując umowę ze Zjednoczonym Centrum Robotników, dał samorządom robotniczym wpływ na decyzje Ministerstwa Planowania Społecznego. Mimo oporu ze strony wielkich latyfundystów i ich bojówek

skutecznie wprowadzał w życie reformę rolną. Utworzył Sekretariat Kobiet, mający zająć się poprawą ich sytuacji społecznej i ekonomicznej. Państwo wykupiło także prywatny dom wydawniczy „Editorial Quimantu”, z którego drukarni wyszło potem w ciągu dwóch lat ponad 8 mln książek, dystrybuowanych między szkoły i wysłanych do biednych regionów. Poprawiły się także wskaźniki gospodarcze – inflacja spadła z 36 proc. w 1970 do 22 proc. w 1971 roku, a średnie płace realne w samym tylko 1971 roku wzrosły o 22,3 proc.

Wszystko to wywołało furie Waszyngtonu, próbującego coraz to nowych dywersji, by pozbyć się lewicowego prezydenta. Allende był jednak nieugięty. W samym Chile także nasilał się opór kręgów konserwatywnych wobec działań prezydenta, a coraz większa liczba prawicowych bojówek destabilizowała kraj. Sytuacja była coraz bardziej napięta. CIA cały czas wspierała wymierzoną w prezydenta i planującą przeprowadzenie zamachu stanu konspirację w armii, śląc jej pieniądze, organizując szkolenia i pomagając politycznie. Na jej czele generał Augusto Pinochet. Planowany od maja pucz rozpoczął się w nocy z 10 na 11 września 1973 roku. Nad ranem większość stolicy była już w rękach spiskowców, a sam Allende z najwierniejszymi zwolennikami został otoczony w pałacu prezydenckim – La Moneda. Prezydent, mimo że jego współpracownicy przygotowali mu samolot i dali szansę na ucieczkę z kraju, zdecydował się walczyć do końca z bronią w ręku. Poległ ok. 14.15, podczas decydującego szturmu na pałac, do ostatnich chwil dzielnie broniąc lewicowych ideałów, którym był wierny całe życie.

Po śmierci prezydenta wojskowi na czele z Pinochetem zgotowali Chile piekło. W ciągu kilku dni zostało zamordowanych ok. 15 tys. ludzi, w większości cywilnych działaczy lub sympatyków lewicy. Największe stadiony kraju, Estadio Chile i Estadio Nacional, zmieniono w obozy koncentracyjne, przez które przeszło prawie 100 tys. osób. Tysiące więźniów poddano tam bestialskim torturom, a kobiety padały ofiarą masowych gwałtów zołdactwa. Armia bombardowała robotnicze dzielnice i

pacyfikowała protesty w zakładach pracy. Śmierć groziła każdemu, kto w jakikolwiek sposób był powiązany z lewicą lub był choćby potencjalnym zwolennikiem Allende. Kraj na 17 lat pogrążył się w mroku brutalnych rządów wojskowej junty na czele z Augusto Pinochetem jako dyktatorem. Cofnął on prawie wszystkie prospołeczne reformy, zmienił kraj w prywatny folwark oficerów i bogaczy oraz uczynił z niego królika doświadczalnego dla chicagowskich ekonomistów. Narodzony w ten sposób neoliberalizm stał się źródłem bólów bardzo silnie trapiących Chile (i nie tylko) po dziś dzień. By przekonać się, jak trudne to dziedzictwo, jak wielkie są nierówności z niego zrodzone, wystarczyło posłuchać demonstrantów, którzy protestowali na ulicach Chile całymi miesiącami, na przełomie 2019 i 2020 r. Wiele lat po tym, gdy dyktatura Pinocheta teoretycznie odeszła do przeszłości. Nie byłoby tych wszystkich nieszczęść, gdyby nie organizacyjna, propagandowa i polityczna interwencja Stanów Zjednoczonych w kraju, który – tylko i aż – chciał demokratycznie iść własną drogą.

11 września nie powinien być zatem zawłaszczany przez narrację tylko jednej, choć wstrząsającej, tragedii z 2001 roku. Ten dzień, 19 lat po upadku dwóch wież, przypomina także o przerażającej tragedii ludu chilijskiego, której sprawcą były Stany Zjednoczone. Nieokiełznana i bezdenne pazerność rządzącej tam oligarchii na panowanie nad światem kosztowała ten naród wiele krwi i lat ucisku. Trzeba pamiętać również o Salvadorze Allende, niepozbawionym wad, ale z krwi i kości bohaterze, który całe życie pracował na rzecz sprawiedliwszego świata. A w obliczu przemocy nie opuścił posterunku i wzorem swojego serdecznego przyjaciela Ernesto Guevary oddał życie, jak pisał Ryszard Kapuściński, „za władzę ludu”. Żadne moje słowa jednak nie powiedzą tak wiele o Salvadorze Allende jak te, wypowiedziane przez niego w ostatnim radiowym orędziu do narodu, tuż przed zbombardowaniem pałacu prezydenckiego: „Niech żyje lud! Niech żyją ludzie pracy! To są moje ostatnie słowa i jestem pewien, że moja ofiara nie będzie próżna. Niech będzie lekcją moralności karzącą zbrodnie, tchórzostwo i

zdradę". Naszym obowiązkiem jest zachować tę lekcję w pamięci.

Autorstwo: Dominik Pieniądz

Źródło: Trybuna.info